Nr. 11. Kołomyja, Czwartek dnia 14. marca 1907. Rok I.

# GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

**Wychodzi w każdy czwartek.**

**Wydaje i redaguje komitet.** **Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.**

**Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.**

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . . . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

**Ogłoszenia:** Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

## Od Redakcyi.

Wszelkie korespondencye, przesyłki i przekazy prosimy przesyłać tylko pod adresem: **„Redakcya lub Administracya Gońca Pokuckiego“.**

**Redakcya otwarta** codziennie od godziny 4-ej do 8-ej wieczorem.

## Zamiast artykułu wstępnego

pozwalamy sobie podać list, jaki **jeden z przyjaciół naszego pisma Rusin, nadesłał** nam w formie wrażenia swojego, jakie wywarło na nim przedwyborcze zgromadzenie, zwołane przez Dra Trylowskiego — do pawilonu, w parku miejskim, a które przytaczamy w całości, nie umieszczając żadnych komentarzy — jako dowód — że i między Rusinami są ludzie trzeźwo zapatrujący się na obecną pracę radykałów:

„Wielkie plakaty, stylizowane po rusku a rozlepione po rogach ulic, wzywały „brati selan na wicze“, do pawilonu w parku miejskim w ubiegły piątek.

Ciekawością zdjęty, jak wygląda „ruskie wicze“, poszedłem. Pawilon zapełniony kożuchami młodszych i starszych włościan — tu i ówdzie jakby dla urozmaicenia monotonności strojów — studencki mundur uczniów ruskiego gimnazyum. Na estradzie nie przemawia lecz krzyczy znany agitator Dr. Trylowski. Licząc na brak krytycyzmu u swych słuchaczy, popuścił wodze fantazyi: Kto płaci największe podatki — „ty chłopie“. — Panowie w polskich i ruskich kasynach, w kawiarniach o wielkich szybach zapijają się; popi drą skórę z chłopa, urzędnicy siedzą w ciepłych biórach i nic nie robią. A za czyje pieniądze — za twoje chłopie! ty na to płacisz! a sam w największej nędzy żyjesz! A kto to zmieni — wołał patetycznym głosem — ja Kiryło Trylowski! — A kto będzie naszym posłem do parlamentu — ja Kiryło Trylowski! który siedział za was w kryminale — i lat 30 dla was pracuję?? — Ustawiona w pobliżu trybuny i wyszkolona gwardya siczowników akompaniowała mowcy okrzykami „hańba“ i „sławno“.

Litość brała nad tym ciemnym, biednym ludem, po którego grzbietach wysuwają się na czoło takie jednostki i jeżeli takich reprezentantów wyszle nasze społeczeństwo ruskie do parlamentu — przyszłość jego nie do pozazdroszczenia. — Wyszedłem oburzony.

Przyznam się, iż znając Dra Trylowskiego — tylko ze słyszenia przeceniłem go i miałem lepsze o nim mniemanie.

Wracając rozmyślałem nad tem, kiedy wreszcie nadejdzie ta chwila upragniona, że zdrowy instynkt narodu ruskiego potrafi ocenić moralną i etyczną wartość takich Trylowskich i w chwili stanowczej da im odpowiedź.

## Wilki w owczej skórze

VIII.

Dla syonistów niema tej granicy, która każdemu uczciwemu człowiekowi każe umilknąć nie tylko w złorzeczeniach, ale nawet w ujemnym sądzie. Niema dla nich majestatu śmierci — oni dobędą prochy najzacniejszych ludzi, aby ich bodaj po śmierci opluć, splugawić. Cóż dziwić się, gdy w pismach swych pomieszczają paszkwile na żywych za to, że przeszkadzają ich robocie, jeśli o umarłych tak samo się wyrażają. Na dowód niech służy artykuł „Wschodu“ z 12. dnia grudnia 1906. Nr. 50 str. 8., gdzie o Klaczce, który należał do największych w XIX. w. umysłów w Europie, piszą w następujący sposób:

„Parę szczegółów z życia Klaczki. — Po śmierci Juliana Klaczki wszystkie pisma piały hymny pochwalne na cześć znakomitego pisarza i wiernego katolika. Gazety polskie, wielbiąc indywidualność nieboszczyka, w dobrze zrozumianym interesie własnym, milczały dyskretnie, kto zacz rodem i pochodzeniem ów mąż znakomity i zasłużony. Wypada nam tedy owe dokładne szkice biograficzne paru uwagami uzupełnić.

„Syn zegarmistrza wileńskiego odebrał na wskróś żydowskie wychowanie i od lat dziecięcych kształcił się

# DIVERSA.

## Teatr ludowy w Kołomyi

**„Klub kawalerów“ komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.**

Bałucki, mimo dziesiątki lat, od swego wystąpienia, nie schodzi prawie ze sceny. Niestarzejący się i pełen zdrowego humoru — wiecznie świeży i ogromnie lubiany — oto, co o nim mówi vox populi. Każdą jego krotochwilę wita publiczność zawsze z wielką dozą tej życzliwej, dobrodusznej uciechy, wiedząc o tem dobrze, że potrafi ją serdecznie ubawić, rozerwać, rozśmieszyć.

Niewyszukanych dróg chwyta się autor w swej koncepcyi twórczej, ale tem silniej uderza w śmieszności przeciętnej masy, tem silniej pretensyonalnością figur charakterystycznych a raczej powiedzmy „typców“, w których kreśleniu jest wyśmienity, wywołuje efekt komiczny. Szarzyzna i płytkość — to tło jego krotochwil. Nie ma u niego zagadek psychologicznych, ani nawet pogłębień w charakterystyce osob. Maluje zazwyczaj przeciętność filisterską, tych ludzi manekinów z półwolą i pół-pragnieniami, chcących — niechcących, nie biorących też niczegó głęboko ani do serca, ani do rozumu.

Lecz nie tu miejsce na jakikolwiek rozbiór krytyczny fars Bałuckiego.

Przypatrzmy się raczej w czem leży właśnie ta jego zdolność zdobywania sobie i ujęcia publiczności stroną komiczną. Oto nadzwyczajny komizm sytuacyj, grubo, z dosadnym humorem i pogodą nałożonych na płótno osnutej intrygi. Niedzielne przedstawienie „Klubu kawalerów“ dało dużo pogody, zdrowego śmiechu i zadowolenia. Fabuła krotochwili dość prosta. Istnieje klub, jak wiele innych zresztą, lecz o wiele charakterystyczniejszych cechach, bardziej ekscentrycznych i bardziej egzagerowany. Nie żenić się — oto hasło typców klubowych. Niestety! Brzmi to wszystko ładnie i sympatycznie, ale w teoryi i do czasu jedynie. Zjawia się bowiem kobieta przystojna, młoda i inteligentna, w nawiasie należy dodać żona jednego do klubu zbiegłego pana. Przybywa incognito, oczarowuje wszystkich i — odjeżdża do Krynicy. Wszyscy, nie wyłączając i męża, nawracającego się zwolna, przybywają za piękną panią Jadwigą. Tu następuje zwrot. Mąż marnotrawny wraca rozgrzeszony do łaski — na razie pod sekretem. Tymczasem panowie z klubu, wrogowie ożenku, płwają na zasady klubowe i — po kolei oświadczają się pani Jadwidze. Następuje ogromne rozczarowanie: ona ma męża, a jest nim jeden — najbardziej nieprzejednany — z ich klubu. Na tem koniec. Równorzędnie istnieją dwie inne mniej wybitne, choć podobne w założeniu sytuacye.

A wykonanie?... i jego przedstawiciele — to wszystko nasi dobrzy znajomi, to znaczy, spokrewniony wspólną grą zespół artystyczny — czuje się chwilami, że to nie amatorzy lecz prawdziwi artyści jakiejś stołecznej sceny. Stąd wszystkie niemal role zagrano prawie bez zarzutu — lecz pomiędzy niemi siłą faktu, wybiła się nad otoczenie J a d w i g a  O c h o t n i c k a (Pani Łun.), od chwili zjawienia się na scenie do ostatniego momentu rola wystudyowana w każdym tonie, pełna aż do szczegółów — wczuta, bez cienia dyssonansu — najlepiej jak tylko można pojęta. W kreacyach pani Ł... jedna z pierwszorzędnych. A swatka, wykrzyczana zwolenniczka małżeństw — poplecznicka zwiasków hymenu P e l a g i a  D z i u r d z i u l i ń s k a (pna Rad.) — czy nie znakomita w grze, kostyumie i masce? . . . pysznα... Trafne również było powierzenie roli naiwnej niedoświadczonej, oraz pierwszyrzędnej kochającej całą potęgą świeżego uczucia pannie L. Tak... nieco więcej prawdy w scenie po pożegnaniu z Jadwigą... a mielibyśmy małe, kosztowne cacko, piękny klejnocik. — Spuszczająca wciąż oczy — matka jej — dla szczęścia córki, godząca się pójść za jej wujaszka (pn. H. Tak.) w scenie końcowej aktu III. (oświadczyny) — dyalog z Pelagią — utkwi widzowi w pamięci na długo... bajeczne!... M i n a (pn. Kriw.) tańcząca zawzięcie polkę z Nieśmiadowskim... jej prawdziwe minki w skromnej rólce... również dobre... to świat jasny... kobiecy!...— Drugi... mężczyźni... mniej dobrzy... ale poprawni... boć nie zarzucim nic M o t y l i ń s k i e m u (p. Kacz.), nie dopatrzysz szarży w roli N i e ś m i a ł o w s k i e g o (Dr. Łun.), który wywoływał salwy śmiechu, burzę okłasków. Znakomicie odegrał popychadło życiowe p r e z e s  k l u b u (p. Wag.) z małymi roździwękaimiłymi byli W y g o d n i c k i (p. Klim.), T o p o l n i c k i (p. Krup.) (za bardzo uśmiechnięty). Nadto drobna rola k e l n e r a (p. Niwel.), dostroiła się do ogólnego tła... i został nam jeszcze tylko jeden P i o r u n o w i c z w interpretacyi (p. Gr.), zawsze tak dobry artysta, zdaje się nie był usposobiony dnia tego szczególnie, grał bez świeżości... a w scenie z Jadwigą, podczas przebaczenia wprost raził. Nie ma reguły bez wyjątku i najznakomitszym powicnie się noga, aby po wyzdrowieniu zabłysnąć jeszcze pełniej. Bawiliśmy się też wybornie, śmiali serdecznie!...

Widzieliśmy Bałuckiego... czy przy tak znakomitych siłach nie można by pomyśleć o wystawieniu, naszego kochanego Fredry... a choćby nawet całego cyklu... bodaj tych jowialnych, krotochwilnych komedyi, z których tryska szczery, śmiejący się szeroko humor polski?

Panie reżyserze — pomyśl nad tem!

...chochlik...

w księgach świętych i literaturze hebrajskiej. Pieczą szczególną otaczała go matka, słynąca z niezwykłej urody, a synalek pieszczony zasłynął już w ósmym roku zarówno jako znawca judaistyki, jak zasłynął po odstępstwie jako wróg żydowstwa i inkarnacya katolicyzmu. Renegat, jakiegoby się średniowieczyzna nie powstydziła. Gdyby istniała jeszcze św. inkwizycya, zostałby Pfefferkornem i kazałby palić księgi talmudu na rynku w Krakowie. Nie mogąc tego robić traktował lud, z którego pochodził, jako nieistniejący i wpadał w nerwowy niepokój, gdy mu kto jego pochodzenie wspominał.

„Skok, który zrobił zdumiewa niby rekord jakiegoś słynnego akrobaty Jüdel Klaczko, syn Herscha z ulicy żydowskiej, we Wilnie, filarem reakcyi chrześcijańskiej. klerykałem, podporą szlachty, przyjacielem politycznym wielkiego inkwizytora Stanisława Tarnowskiego. Wobec znajomego, który mu w rozmowie wyraził swój podziw z powodu znajomości tylu języków, a między innymi także hebrajskiego, autor tomiku poezyi hebrejskich „Dodanu“ (fiołki) podniósł z naciskiem, że alfabetu hebrajskiego wcale nie zna. Z Beustem, który go powołał na hofrata w ministeryum spraw zagranicznych, poróżnił się, a nawet stał się jego nieubłaganym przeciwnikiem. ponieważ kanclerz raz w żarcie uczynił był aluzyę do jego pochodzenia. Dla rodziny Jüdel Leib od chwili chrztu wcale nie istniał. Z rozkazu ojca nikt z domowników nie miał wspominać imienia „meszymeda“. — Jeden z jego krewnych, który go spotkał na ulicy we Wiedniu przystąpił do niego i doniósł mn. że babka jego (Klaczki) bawi chwilowo w tem mieście. Renegat, zakłopotany, odparł, że posada, jaką obecnie zajmuje w dyplomacyi austryackiej nie pozwala mu stykać się z rodziną. Wówczas ów krewny dał mu i od siebie radę, by się nie odważył przestąpić progu babki, bo staruszka gotowa hofrata zrzucić ze wszystkich schodów. Wielki „Duńczyk“ Brandes, który w czasie swej galicyjskiej podróży, odwiedził Klaczkę w Krakowie, rozmawiał z nim o... potrzebie pogłębienia uczuć katolickich u Polaków ze względu na wpływ jaki katolicyzm wywiera na rozwój poczucia narodowego w narodzie polskim... Przy tej sposobności jak później pisał Brandes — odkrył on w Klaczce „prawdziwy typ“ szlachcica polskiego z. w. XVII. O sancta simplicitas uczonego. Charakterystyczną konkluzyą życia Klaczki jest ów fakt, niezrównanej satyry, zdolnej wywołać u każdego spazmy śmiechu, która nie tyle Żydów nienawidzi, ile nimi gardzi, a znalazła sukurs w owym „szmajgielesie żydziaku“ z ulicy żydowskiej we Wilnie, Jüdele Leibele Klaczko!“

Myślałby kto, że tu grają rolę uczucia religijne, że syoniści chrztu Klaczce darować nie mogą. Nie — oni w ten sam sposób wyrażają się o każdym z inteligencyi żydowskiej, kto nie chce się zaprządz w ich służbę, taksamo zemszczą się na rabinie, który zwalczać ich będzie jako sektę antyreligijną i przewrotną.

Ulubioną ich bronią jest paszkwil. To rzecz taka łatwa. Wystarczy wziąć pierwowzór tego typu, co wyżej przytoczony, wypisać najordynarniejsze przezwiska i kazać domyśleć się pod czyim one skierowane adresem. Paszkwil w gazecie to rzecz łatwa, a to najważniejsze... popłatna.

Jaka korzyść jeszcze z paszkwilu? Przedewszystkiem sami piszący daja ulgę swej nienawiści i radości, że mogą opluć ludzi, których wyższość czują, choć się do tego otwarcie nie przyznają. — Działać zaś może paszkwil tylko na umysły ciemne lub niedowarzone, bo każdy uczciwy człowiek odwróci się ze wstrętem od paszkwilanta. Klaczko zaś n. p. zostanie wielkim, mimo tego, że „Wschód“ stara się stopy jego opluć.

Syoniści dążą konsekwentnie do separatyzmu narodowego. Umizgi do Rusinów a nawet używanie języka ruskiego w wyrażeniach „Na pohybel wsim Lacham“, zupełnie syonistów w tym kierunku nie krępują.

Więc naprzód żądają własnych szkół żydowskich z językiem wykładowym hebrajskim, a ma je utrzymać kraj, jak n. p. szkoły ruskie. Język polski ma być przedmiotem nadobowiązkowym. Są tacy skrajni syoniści, którzy chcą, aby się z nimi Polacy w żargonie porozumiewali. Ponieważ większość syonistów tego nie żąda — nie potrzebują się na razie Polacy uczyć tego „języka“. W szkołach etatowych, do których uczęszcza młodzież żydowska, ma być wykładana religia w żargonie; podręczniki mają być hebrajskie w tłómaczeniu żargonowem. Nauczyciel religii ma mówić do dzieci tylko żargonem. Tak samo mają być urządzone szkoły średnie a w następstwie tego i żydowski uniwersytet.

Uniwersytet będzie najłatwiej zdobyć. Trzeba tylko już teraz zastrzedz sobie, aby nowy ruski uniwersytet we Lwowie był utrakwistyczny a później wziąć pałkę do ręki a siekierę pod pachę i objąć gmach w posiadanie. Syoniści nie lubią cytatów z żargonowego „Tagblattu“, są w nim bowiem zasłonięci niezrozumiałym dla Polaków językiem, a więc mniej powściągliwi w słowach, więcej otwarci. Nie możemy się krępować ich humorem i przytaczamy odezwę w sprawie szkół zawartą w „Tagblacie“ z 3. kwietnia 1906.

„Żydzi! Dosyć mamy tego, że młodzież naszą męczą w szkołach polską religią, a nie uczą żydowskiej religii. Gwałtem wydzierają Polacy naszym dzieciom uczucie żydowskie, a wpajają polskie! A dlaczegoż to? Bo siedzimy cicho, bo nie pokazujemy im naszych zębów tygrysich, naszej siły, bośmy przyzwyczajeni do polskiego batoga i nastawiamy nasze plecy na cięgi, które raźno padają! Ale miarka się przebrała! Lud nasz zrzuci z siebie jarzmo tyrana i zmiecie naszych wrogów! A czas do czynu, bo grozi naszej religii, naszej wierze wielkie niebezpieczeństwo, gdyż Polacy i zdrajcy żydowscy chcą znieść nawet w bożnicach nasz święty język i zastąpić go polskim, a więc odtąd będziemy musieli nasze święte modły odmawiać po polsku! Żydzi! zniszczcie tych zdrajców, bo oni chcą naszą wiarę zniszczyć!

---

# Zarząd Akademickiego Koła T. S. L.

## we Lwowie

**nadseła nam następującą odezwę:**

„Jeżeli przy uświadamianiu naszego ludu trafiamy na przeszkody czasem nie do zwyciężenia, jeśli się spotkać możemy dziś jeszcze z dzikością i grubą ciemnotą, której nie przedrzeć słowem ni wskazówką, jest to tylko dowodem wszelkiego braku podniet ze strony duchowej. I trudno — kiedy dzień cały pracuje ciało chłopa fizycznie i trudem swoim zupełnie go absorbuje, a umysł i duch, jak ta odłogiem leżąca rola czekać musi darmo na ziarno choćby zmarniałe, choćby przypadkiem tam rzucone, jakże wybujać nie mają instynkta podniecane energią fizycznej potęgi, a mając jedno ujście — jak im nie zwyrodnieć?

Bo kiedy ciało strudzone spocząć musi i nowych sił nabrać do pracy, wtedy przychodzi czas, żeby o dniu roboczym zapomniawszy pokrzepić się, ocucić. i choćby przestać myśleć o kołowrocie wiecznym: zarobku, zysku, straty.

I wtedy chłop znajduje jedną swą rozrywkę — karczmę!

Czyż więc ta karczma ma mu być wypoczynkiem. szlachetnem miejscem rozrywek i pobudzeń?

Ta myśl, każe nam młodym, pracującym na tem polu, a chętnym i zdolnym do poświęcenia, gdzieby tego trzeba było, zakładać teatry włościańskie. To środek, który chłopom nowe da widnokręgi i może zbudzi ich dusze!

Brak nam jednak do tego funduszów. I tu apelujemy do całego społeczeństwa polskiego ufni, że nam pomoże. pamiętni, że społeczeństwo to dobra narodu całą duszą pragnie i nie chce, żeby się młodzi u progu swych zapałów rozczarować mieli.

Niech każdy ofiaruje dochód jednej swej godziny w miesiącu!

Wszak więcej wydajemy na swoje rozrywki!

Lwowski Zarząd Akademickiego Koła T. S. L. staje wobec społeczeństwa polskiego z prośbą. Prośba ta, to jednak tylko przypomnienie powinności, zwrócenie uwagi na tę konieczność, którą każdy, co o narodowości i jej celach mówić umie. zrozumie i oceni. Jeżeli przy każdej sposobności obejść się nie możemy bez wielkich słów: „przez lud do Ojczyzny“, może stać nas będzie i na czyn, a choćby mały, lecz cząstką swoją budujący całość!

Niechaj nie będzie między nami tych, co w bujnej fantazyi wielkie snuć obrazy przywykli, a stanąwszy przed faktem boją się przyłożyć ręki nieśmiali, a może... skąpi!

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: Zarząd Akademickiego T. S. L. we Lwowie (Pasaż Mikolascha).

# Korespondencye.

*Sniatyn w marcu.*

Przez dłuższy czas nie mieliśmy od nas wiadomości — tak bardzo pochłaniały nas wszystkich rozgrywające się w kraju wypadki ostatniej doby. Doczekaliśmy się chwil tak gorzkich dla poczucia naszej narodowej godności, że o wypadkach tych myśleć bez najwyższego oburzenia i wstydu nie możemy. Gdzież nasza siła i godność, jeżeli w polskiej stolicy garstka warchołów ruskich może bezkarnie pluć w twarz całemu polskiemu społeczeństwu i w biały dzień w obliczu stutysięcznej ludności śmie wyć „ne pora Lacham“... Cóż nam z artykułów prasy polskiej brzmiących najostrzejszym tonem, co pomoże rzeczywiście najgłębsze oburzenie całego społeczeństwa polskiego, jeżeli nasi najwyżsi dygnitarze w kraju, stojący na czele rządu, autonomii i sądownictwa nie czują, czy nie mają dość energii, aby stawić opór zakusom „wyższej“ polityki centralnego rządu, któremu rzecz — aż nadto wiadoma — „kością w gardle“ stoi solidarność i spoistość naszego narodu? Zbieramy obfite plony z zasiewu rzuconego nieszczęśliwą ręką Kazimierza Badeniego na polu krajowej rusofilskiej polityki, którą uprawiają dotychczas obecny namiestnik i marszałek kraju. Szowinizm ruski doszedł do tego stopnia rozwydrzenia, że jeszcze krok, jedno lub dwa ustępstwa więcej a rozpocznie się walka wszystkich, przeciwko wszystkim. Quousque tandem? Dokądże z tą polityką zajedziemy? Oto, co nam dały w rezultacie ruskie szkoły i gimnazya, rzekomo ogniska ruskiej kultury a w rzeczywistości rozsadniki warcholskiej agitacyi i bakterye ruskiej hajdamaczyzny i nienawiści, którą przesiąka ruska młodzież od dzieciństwa pod wpływem niekontrolowanej specyalnej „pracy“ swych pedagogów!

Z tego przygnębienia, w jakie wtrąciły nas — zwłaszcza tu w ruskich okolicach mieszkających Polaków — ostatnie zdarzenia, podniosła nas dopiero wiadomość o uchwale profesorów Wszechnicy na wiecu polskim i dzielnym postępku młodzieży polskiej akademickiej. — Wszyscy solidaryzujemy się z tą żywiołową manifestacyą uczuć narodowych. — My tu na kresach polskich najżywiej, choć z gazet czerpiąc odczuliśmy ten potężny odruch opinii polskiej.

Wiadomości dzienników połykaliśmy formalnie. Oby tylko ten odruch nie był słomianym ogniem, po którym zwykle następuje u nas głucha na wszystko apatya i źle zrozumiana lojalność, zapewniająca „pobratymcom“ naszym bezkarność i swobodę w propagowaniu wstrętnej agitacyi i krańcowego separatyzmu.

Ale wracam do naszego miasta.

Pisałem o nowych wyborach w Sokole. Nie długo jednak cieszyliśmy się nowym wydziałem. Dotychczasowy prezes Towarzystwa Dr. Werner wraz z całym wydziałem zrezygnował w dwa tygodnie po ostatniem Walnem Zgromadzeniu. Wobec tego przyszło do nowych wyborów, przy których prezesem Sokoła został X. kan. Fischer. zastępcą sędzia Vogel, do wydziału zaś weszli częścią poprzedni wydziałowi, przeważnie zaś nowe młodsze siły. O przyczynie tego przykrego roździęku, jaki rezygnacya Dra Wernera wywołała, nie chcę pisać. Zwyczajne to w łonie naszych polskich Towarzystw historye, nad którymi najlepiej zapuścić zasłonę zapomnienia...

Koło Tow. Szkoły Lud. zmieniło również swą reprezentacyę. Walne Zgromadzenie członków w dniu 9. marca b. r., na którem przyjęto z uznaniem sprawozdanie Zarządu za r. 1906, nawiasem mówiąc przedstawiające się pod każdym względem bardzo pięknie, wybrało prezesem p. Władysławę Niemczewską w miejsce doty chczasowego zasłużonego prezesa sędziego Zajączkowskiego.

Słowo wreszcie o akcyi wyborczej. Na apel Rady Narodowej zawiązały się w lutym w naszem mieście za inicyatywą mężów zaufania dwa komitety przygotowawcze: miejski pod prezesurą burmistrza p. Tytusa Niemczewskiego i powiatowy z prezesem Drem Mikołajem Krzysztofowiczem z Załucza. Oba komitety urządziły w dniu 24. lutego w sali Sokoła ogólne zgromadzenie wyborców polskich z miasta i powiatu politycznego Śniatyńskiego, na które stawili się wyborcy Polacy wszystkich stanów bez różnicy wyznania w imponującej liczbie. Po wygłoszeniu przez adw. Dra Bosakowskiego referatu o nowych ustawach wyborczych i uchwaleniu rezolucyi, wedle której warunkiem popierania kandydatur ma być zasada solidarności przy-

---

# Myśl i słowo

**wydawnictwo T. S. L. w Śniatynie.**

Na szkołę ludową.

Wytworne, wprost zbytkowne wydawnictwo leży przedemną — to Koło T. S. L. w Śniatynie nie szczędziło ni trudu ni kosztów celem zasilenia swych szczupłych funduszów, podjęło się wydania publikacyi, odbiegającej daleko od szablonowych jednodniówek; z całej książeczki można nabyć szczerego przekonania, że komitet redakcyjny nie kierował się tylko względami finansowymi, lecz że chodziło mu w pierwszej linii o to, by dać publiczności rzecz prawdziwie literacką i godną, by znalazła się w rękach każdego inteligentnego człowieka.

A więc przedewszystkiem dla informacyi: publikacya wykonana w drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, liczy 78 stron druku, papier pierwszej jakości, druk liliowy, koloryty i okładka w całem słowa znaczeniu gustowne, oryginalne, jednem słowem już na oko miłe sprawia wrażenie.

A treść?

Nazwiska Konopnickiej, Wasilewskiego, Kasprowicza, Makuszyńskiego, Krechowieckiego, Tetmajera same za siebie mówią — a obok nich tyle innych nazwisk, tyle myśli wzniosłych. Więc prześliczny obrazek F. Zrenica „Tam — w tej chacie“, motto niemal całego wydawnictwa, dalej poezye ks. Ciemnowskiego, Opolskiego, Dra Gernana, Rozwadowskiego (zwracam uwagę na rzecz p. t. „Śpiący rycerze Tatr“), Andy, Mickiewicza. Kazeta — potem myśli i aforyzmy Machczyńskiej, Aleksandrowiczowej, Gostyńskiej i szkic biograficzny Pustowójtówny przez Merwina.

W chłopskie chaty, w chłopskie serca wcznć się można, czytając cykl poezyi Jaśka z Bugaju i Ferdynanda Kurasia — nie wyszukane, nie wycyzylowane, ale same proste, same serdeczne a świeże, że w istocie wierzy się święcie, że „gdyby oni mieli czas, to piosnki, co w sercu ich drzemią. wyśpiewaliby braciom swym, wyśpiewaliby dziwy, z niebiosów wzięty hymn, z naszej ojczystej niwy“.

Kilkunastu znów amatorów ukryło się znacząc swe prace literami — im należy się słów kilka.

Wśród nich polecam szczególnej uwadze cykl: „Z wieczornych dumań w kaplicy“, lecz proszę z uwagą nie raz go przeczytać; ten co pisał ten cykl, te modlitwę, to chyba wiek cierpieć musiał — ból jakiś wprost szalony, smutek ciężki, co gnie czoła „jak wicher zboż fale“, wieje z tych stronnic a zbolała dusza błagalnie dłonie wyciąga i woła „Mocny Boże usłysz nas — o wyzwolenie błagamy Chryste! — słysz!“ i w myślach zjawiają się ręce obejmujące w rozpaczy pień krzyża i usta, co wpiły się w nogi Chrystusowe z niemą modlitwą „o czystość, jasność, nieskalaność“.

Tego samego autora rzecz spotykamy na str. 70 i zdaje się — mimo odmiennej nieco sygnatury — na str. 35 p. t. „Z cyklu: chwile“.

A dalej idzie rzecz pełna męskiej siły „o tej Polsce, co z marzeń przejdzie w rzeczywistość“ fragment o pieśni „co płaczem dzwoni, lecz i uśmiech niesie, co mówi nam o czarnych dłoniach i o mowie gwarzy, który kornie oczekuje na jutrzenkę złotą“ i „Dwaj Bracia“ — dwie legendy — przekład wprost wyborny (szczególnie Pielgrzymki) zatrzymał w sobie cechy oryginału a więc i rzewności i nadzieję tę jedyną, że kres wszystkich bólów i zawodów tam — tam w grobie.

O prawdzie wielkiej mówią nam wiersz „Z szarej godziny“, mówi nam „Sosna“ a o wartości społecznej pracy kobiet mówi nam (zapewne autorka) J. Oz.

Dodawszy wreszcie do tego nowelkę, którejby się należał tytuł „Na posterunku“ mamy zwięzły obraz całej książki.

Warto ją przeczytać — warto ją kupić.

X.

szłą reprezentacyi polskiej, dokonano wyboru komitetu miejskiego dla okręgu nr. 32 i powiatowego dla okręgów nr. 56 i 58 tudzież delegata z tych ostatnich okręgów do Rady Narodowej w osobie p. [illegible] Moysy z Rudnik marszałka powiatu. Zaraz po Zgromadzeniu ukonstytuowały się oba komitety. Powiatowy z prezesem Drem M. Krzysztofowiczem, wybrał komisyę wykonawczą 1., wyłonił z siebie komitet lokalny dla Zabłotowa, zamianował mężów zaufania w poszczególnych gminach i wybrał delegatów na zjazdy okręgowe ze Sniatyna adw. Dra Ziembę (dla nru 58) i z Zabłotowa dyr. Jasińskiego (dla nru 56). Komitet miejski pod prezesurą burmistrza zamianował delegatem na zjazd okręgowy miejski p. Michała Niemczewskiego.

Wdrożyliśmy więc pracę i oczekujemy kornie decyzyi Rady Narodowej i ogłoszenia kandydatur, poczem ruszymy do walki wyborczej. Mandat miejski (nr. 32) dla kandydata narodowego zdaje się być zapewnionym, choć ryć będą bezwątpienia syoniści. O okręgu 56 nie ma co nawet marzyć, w okręgu 58 (a górą 1/4 część Polaków) powinniśmy przy należytej organizacyi zdobyć mandat mniejszości.

Oby tylko każdy Polak spełnił swój obowiązek narodowy! §§.

## Rozmaitości.

**Feryе świąteczne Wielkiej Nocy** — rozpoczną się dla młodzieży gimnazyalnej i szkół ludowych, sk tkiem rozporządzenia c. k. Ministeryum wyznań i oświaty, już w południe, w sobotę dnia 23. marca.

**Egzamin dojrzałości** rozpocznie się w obydwóch gimnazyach, dnia 13. maja. Ustny w gimnazyum polskiem 1. czerwca — ruskiem 10. czerwca — w liceum SS. Urszulanek 17. czerwca. Nie pewnem jest dotychczas, kto będzie przewodniczył, gdyż radca szkolny J. Lewicki, do którego ten okręg należy, nie najlepszem cieszy się jeszcze zdrowiem!

**Odezwa.** Wydział T. S. L. zwraca się niniejszem do wszystkich członków towarzystwa, z gorącą prośbą o łaskawe wyrównywanie wkładek miesięcznych na ręce kursora, przyczem celem uniknięcia mylek, zwracać należy baczną uwagę na to, by kursor w odpowiednich kartkach wycinał kwitki za zapłacone miesiące. Wobec tege, że Wydział T. S. L. ma znaczne wydatki w najbliższym czasie, że praca towarzystwa wymaga znacznych środków pieniężnych z powodu rozszerzenia szkół już istniejących i nowo powstać mających, uprasza, jeżeli to możliwem, o płacenie wkładek za najbliższe miesiące z góry. Ponieważ lokal T. S. L. jest dla członków otwarty codziennie od godz. 6—7-mej, dlatego upraszamy tych wszystkich, do których kursor z jakiegokolwiek powod nie mógł się zgłosić, by uiszczali wkładki na ręce każdorazowego dyżurnego wydziałowego. W końcu zaznaczamy, że wkładki i wszelkie dary można składać wprost na ręce skarbnika p. Karola Rybińskiego, bank austr. węg.

**Na cele T. S. L.** złożyli: Dr. Piaskiewicz 2·12 k., nadinspektor Liebhardt 2·73 k. — wygrane w wista. Wydział T. S. L. składa im też serdeczne: „Bog zapłać".

**Koledzy!**

Młodzież zaboru pruskiego dotknął cios. Rząd zaborczy, chcąc unicestwić strejk szkolny, relegował blizko setkę gimnazyastów, krewnych dziatwy strejkującej. — Na nas, Koledzy, spada obowiązek niesienia relegowanym pomocy tak materyalnej, jak moralnej.

Do tego Was wzywamy!

Zbyteczna zachęta, gdzie woła obowiązek — zbyteczne słowo, gdzie trzeba czynu i najwydatniejszej akcyi!

**Za Zarząd „Ogniwa" Związku Towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi**

***Hironim Wirstlein*** — sekretarz. ***Tadeusz Zieliński*** — zast. przewodn.

Wszelkie datki nadsyłać należy na ręce Michała Bajkowskiego, przewodniczącego ogólno akademickiego Komitetu Samoobrony Narodowej, Lwów, pasaż Mikolascha, II. p.

## Z ruchu towarzystw.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie**: Prof. Tuleja wygłosi w niedzielę, o godzinie 5, w wielkiej sali Kasy oszczędności wykład p. t. „Dziedziczność w świecie zwierzęcym".

**Gwiazda.** W niedzielę, dnia 17. marca o godzinie 8 1/2 wieczorem, odbędzie się 5-ty wykład prof. Osuchowskiego, który będzie mówił o „Juliuszu Słowackim i Zygmuncie Krasińskim".

**Teatr ludowy kołomyjski** jeden z najruchliwszych, a tak sympatycznych instytucyj obdarza nas w niedzielę dnia 17. marca „Zagrodą Sobkową". Sztuka z tańcami w 6 odsłonach przez E. Błotnickiego.

**Popierajmy usiłowanie ulubionego zespołu amatorów i pospieszmy wieczór tłumnie, aby dać im wyraz naszej sympatyi i ukochania!**

**Popołudniki „Kółka Polek"**, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla włościan i mieszczaństwa spełniają rolę swoją znakomicie, dowodząc niestrudzonej pracy tego sympatycznego towarzystwa i tego, że podobne odczyty i przedstawienia są u nas potrzebne i chętnych też mają zwolenników. Do tego czasu, przy wypełnionej zawsze po brzegi sali Sokoła włościanami okolicznych wsi, mieszczaństwem naszem, młodzią szkolną i garścią inteligencyi miejscowej odbyły się 3 popołudniki 24/II, 3/III. i 19/III. — następny zapowiedziany na 17/III. Na pierwszym, po jędrnem zagajeniu przez p. Klimaszewskiego, który mówił popularnie o powstaniu styczniowem odegrano sztukę pt. „S t a r y m u n d u r", na drugim zobaczyliśmy sztukę p. n. „N a r u i n a c h" — na trzecim wypowiedział słowo wstępne prof. Osuchowski na temat „D l a c z e g o j ę z y k n a s z o j c z y s t y t a k b a r d z o c z c i ć, m i ł o w a ć i s z a n o w a ć n a l e ż y", pn. Trzcińska A. mówiła o m i t y c z n y c h c z a s a c h P o l s k i a odegrano „D r a m a t j e d n e j n o c y". — W niedzielę 17. bm. słowo wstępne prof. Osuchowski, wykład pn. Trzcińskiej o „P i e r w s z y c h c h w i l a c h c h r z e ś c i j a ń s t w a w P o l s c e" i sztuka „N o c w B e l w e d e r z e". — Na wszystkich popołudnikach śpiewa nadto chór dzieci mieszczańskich, chóry żeńskie, słychać deklamacye robotników i dzieci z różnych sfer i stanów — a przedstawieniami kieruje niezmordowane pn. Domiszewska. Cześć i uznanie Kołu za inicyatywę, którą zrozumie dopiero ten, kto zobaczy na sali rozjaśnione twarze, podniesienie ducha i zapał ogarniający wszystkich. — Wołamy jednak więcej poparcia! pomocy! a zbożne dzieło uwieńczy pomyślny, pożądany wynik!!

**Z „Sokoła".** W a l n e z g r o m a d z e n i e o d b ę d z i e s i ę d n i a 25. b. m. o g o d z. 2. w z g l ę d n i e 3-ej p o p o ł u d n i u. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie protokołu. 2) Sprawozdanie komisyi budżetowej. 3) Sprawozdanie czynności Wydziału. 4) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 5) Budżet na rok 1907. 6) Wybory: a) prezesa, zastępcy prezesa i 5 członków Wydziału na 3 lata, a 2 członków na 1 rok. b) 3 członków komisyi rewizyjnej. c) 6 członków Sądu honorowego i 3 zastępców na 1 rok. d) Wniosek Wydziału o upoważnienie do wyboru delegatów do Związku i Okręgu. 7) Wnioski członków i interpelacye.

**Kurs okręgowy** nauczycielski odbędzie się w Stanisławowie w dniach 24. do 29. bm., na kurs ten dotąd zgłosiło się dotąd 3 druhów.

**Walne zgromadzenie** Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki odbędzie się w niedzielę dnia 24. marca b. r. o godzinie 5-ej popołudniu.

## Kronika miejscowa.

**Mianowania i przeniesienia**: Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa Aleksandra Zarzyckiego ze Złoczowa do Peczeniżyna.

**Rada szkolna** krajowa zamianowałą Stanisławę Monasterską nauczycielką w Oskrzesińcach.

**Głos wołającego na puszczy**: Pochodźmy nieco po mieście, po naszem sławnem błotku: po wybojach, wykrotach kamieni, cegieł i t. p. Nie wszędzie tak jednak — przepraszam. Ulica Berkowicza, Kamioneckа... niechlujstwa moc, fetor mimo zimy nie do zniesienia zamiast domów szatry raczej cygańskie — ale chwała magistratowi, bo za to mamy tu chodnik 3 płytowy, Stare miasto — dwupłytowy, Mnichówka w 2/3 również dwupłytowy, a oświetlenie gazowe o 40 metrów. Nie należy się temu zbytnio jednak dziwić — dlaczego na niekorzyść ważniejszych i donioślejszych pod względem komunikacyi ulic, te właśnie ulice cieszą się względami Magistratu — tłumaczą nam to telegrafy szabasowe, przecinające ulice — one to prawdopodobnie taki rzucają urok, dlatego buduje się im chodniki, by łatwiejszy był w październiku dostęp do kuczek, aby wygodnie można na ulicach przewietrzać bety, żeby niezupełnie niemożliwie wyglądał ten wspaniały, niemożliwie wyglądał ten wspaniały, nieułającą wystawę przypominający, — skład wszelkich nieczystości i śmieci. Co 40 metrów lampy gazowe, bo nużby któryś z mieszkańców (a jest takich bardzo wielu) zechciał w nocy popuścić wodze dla dogodzenia wrodzonym skłonnościom — i spłacić dług ukochanej — matce — naturze.

Przejdźmy się jednak w inną stronę — ulica obszerna, mogłaby być chlubą miasta — chodnik 2 płytowy! ale tylko do willi p. Balickiego -- nie zapuszczaj się podróżniku dalej, bo reszta ulicy 600 m., pozbawiona zupełnie chodnika, w dzień deszczu brodzisz w błocie po kolana — są wprawdzie nawet latarnie naftowe w 80 metrów — kilka gazowych co 40 — ale droga w dzień deszczowy nawet za uciążliwa dla lampiarza — i z reguły w deszcz, ciemną noc i wichr lub śnieżycę nieoświecona! I jeszcze rzecz ciekawa, godna uwagi — podczas gdy na przestrzeni od ulicy Jagiellońskiej po ulicę Bańkowskiego są aż 3 skrzynki pocztowe i tyleż miejsc sprzedaży marek — to na całym dalszym kilometrze ulicy Kraszewskiego nie ma ani skrzynki pocztowej, ani sprzedaży marek pocztowych. W połowie tego kilometra od ul. Bańkowskiego jest sklepik, którego właściciel, drobny trafikant, chętnie przyjmie sprzedaż marek pocztowych. Niechże bodaj tę wygodę mają mieszkańcy ul. Kraszewskiego ze strony rządu, kiedy sławetni ojcowie i opiekunowie miasta zapomnieli o niej — zdaje się z braku koniecznego w tych razach poprzecznego telegrafu poprzecznego.

Wszakżeż przy najmniejszych dobrych chęciach, dobrej woli i pomocy magistratu — po przeprowadzeniu poprzecznicy z ul. Ukraińskiej na Mnichówkę, od wylotu Ukraińskiej i Kraszewskiego — mielibyśmy piękną, europejskiego wyglądu ulicę, której pozazdrościć by nam mogły inne miasta.

Swietny magistracie zwróć twoje oko na ulicę Kraszewskiego, zwłaszcza teraz na wiosnę i daj jej pierwszeństwo przed innemi — a wyjdzie to wszystkim na dobre, a tobie na cześć. Skończ! z głębokim snem letargicznym — zbudź się!!!

**Polski Komitet narodowy** zawiadamia, iż w myśl kilkakrotnych uchwał wieców polskich został nałożony na społeczeństwo polskie tutejszego powiatu, obowiązek opłacania podatku narodowego w wysokości 10% podatku osobisto-dochodowego. Opłacony podatek ma być wyrazem karności i solidarności społeczeństwa naszego a zebrany fundusz ma służyć na nasze cele kulturalne i narodowe. Szczegółowe zaś rachunki zostaną przedłożone w swoim czasie wiecowi polskiemu. Komitet wyraża nadzieję, iż nikt z Polaków od obowiązku tego się nie usunie. Gdy atoli podatek ten za rok 1906 nadesłało pocztą dotychczas zaledwie 564 osób — przeto dla ułatwienia spłaty tym, którzy go dotychczas nie uiścili — wysłał Komitet kursora, z upoważnieniem do zbierania tego podatku.

**Teatr transformacyjny** pod reżyseryą, znanego już z występów w Kołomyi, art. Zejdowskiego, przyjeżdża w najbliższych tygodniach.

**Kabaret w Kołomyi**: We czwartek, 14. bm. krakowski kabaret urządza na cele tutejszych towarzystw jedno przedstawienie o nader wesołym, urozmaiconym programie. Zapas biletów (cukiernia Righettiego) pozostałych już szczupły, kto zarazem w tej formie chce z pomocą przyjść potrzebującym — przy równoczesnem podniesieniu humoru, okazyi do wesołości — niech nie zaniedbuje sposobności — uciszy duszę — i spełni uczynek miłosierny!

**Ciekawe zjawisko** może każdy mieszkaniec Kołomyi obserwować co niedzielę i święto o godzinie 9 i 9 1/2 rano. Oto uczenice szkoły wydziałowej spieszą parami na nabożeństwo — a obok i za niemi całe gromady uczniów gimnaz. w różnym wieku i różnych klas. Podobna scena powtarza się na rogu ul. Kościuszki a Kraszewskiego 1/2 godziny później — i nic by nie było ciekawego, gdyby nie wyzywająca postawa kochliwej młodzieży; głośne (za głośne nawet) odzywanie się i uwagi a nawet otwarte zaczepki. W sprawie tej otrzymaliśmy szereg listów — może więc Dyrekcye gimnazyalne zwrócą łaskawe oko na to zjawisko i zapobiegną na przyszłość podobnym wybrykom — w ostatnią niedzielę jeden skończył się upadkiem uczenicy na bruk!

**Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół-Macierz"** we Lwowie uwiadamia, że ciągnienie Sokolej loteryi fantowej (za zezwoleniem c. k. Ministerstwa skarbu z d. 29/XII. 1906 b. 95283) odłożono na 29. grudnia 1908.

P. P. kupcy, właściciele kantorów i trafik raczą poruczone im do sprzedaży losy zatrzym ć i zająć się dalszą ich rozprzedażą.

**Urszulanki**: Ministeryum oświaty nadało prywatnemu żeńskiemu liceum SS. Urszulanek, na rok 1906/7 prawo publiczności i prawo odbywania egzaminów dojrzałości i wydawanie świadectw, mających walor państwowych.

**Koło im. B. Goldmana** T. S. L. urządza w sobotę dnia 16. marca 1907 w sali Kasy oszczędności Wieczór uroczysty ku czci Elizy Orzeszkowej, z łaskawym współudziałem W. Pana Bertolda Merwina prof. gimn. ze Lwowa. Program: 1) Wstępne słowo. 2) Wykład o Elizie Orzeszkowej 3. Chór Koła Polek. 4. S. Smith. Robin de Bois Grand Fantasie de Concert — solo fortepianowe. 6. Wroński: Elegia — solo skrzypcowe. 7. Jak liście z drzew strącone dramat w jednym akcie przez Jana Ładę. Osoby; Władysław Zgleński p. Gr., Marszałek p. Tr., Adam jego synowiec p. Dr. Łun., Wanda jego córka p. Kriw., Ottylia pni Łun., Jan służący p. Pil., 8. Żywy obraz. Rzecz dzieje się na Ukrainie — w domu Marszałka — przed ćwierć wiekiem.

**Kursa buchalteryi w Kołomyi.** Kołomyja miasto pod względem zaludnienia, zajmująca miejsce w pierwszych szeregach miast prowincyonalnych w Galicyi, jedno z najbardziej handlowych, skąd handel rozprzestrzenia swe promienie na całe Pokucie, pozbawiona jest szkoły handlowej, gdzie młodzież mogłaby nabywać wiadomości o handlu, buchalteryi, rachunkach kupieckich i innych przedmiotach w zakresie handlu wchodzą-

cych. Mimo, że reprezentacya miasta nie szczędzi środków materyalnych na oświatę, ta jednak dzięki zbiegowi różnych okoliczności, nic w tym kierunku nie mogła uczynić. Był bowiem brak sił odpowiednich, brak inicyatywy. A wiemy dziś. że na zachodzie każde większe miasto posiada swe szkoły kandlowe, a choćby na początek kursa buchalteryjne, które zastępują na razie prawidłową naukę szkolną. Przekonano się tam bowiem, że wiadomości w zakres handlu wchodzące, potrzebne są do wykształcenia praktycznego, że ze znajomością prawidłowej buchalteryi i rachunkowości można prędzej uzyskać lepiej płatne zajęcie czy to w kasach oszczędności, czy też w innych instytucyach finansowych, w końcu w prywatnych biurach lub kancelaryach adwokackich. Zwłaszcza panny garnące się dziś przeważnie do zawodu nauczycielskiego lub biurowego, jak poczta, winny zastanowić się dokładnie, zanim przejdą z naukami handlowemi do porządku dziennego. Również p. inspektorowi szkolnemu kładziemy gorąco na serce, nauki handlowe, które możnaby z korzyścią wprowadzić w tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej. Kursa podobne zaprowadzone w wydziałowej szkole żeńskiej św. Jadwigi we Lwowie utrzymały się i wydają pomyślne rezultaty. Celem zaradzenia brakom, które w tym kierunku tu aj w Kołomyi dają się odczuwać, grono osób fachowo wykształconych zamierza utworzyć na razie popołudniowe i wieczorne kursa buchalteryjne. Warunki. które później będą ogłoszone, zależyć będą od liczby zgłoszonych osób.

Wykładać się będzie początkowo buchalteryę pojedynczą i podwójną, rachunkowość kupiecką, naukę o handlu i prawo wekslowe i handlowe. Wykłady w języku polskim, a na życzenie w j. niemieckim przystępne i popularne, przysposobią uczestników do egzaminu przed państwową komisyą egzaminacyjną w ck. akademii handlowej we Lwowie.

Zgłoszenia pisemne kartką korespondencyją nadsyłać należy do Redakcyi „Głosu Pokuckiego" pod „Kursa buchalteryi". G. K.

## Kronika Pokucka.

**Śmierć pod lodem.** Leon Łazarski, 24 letni murarz jechał 4. bm. z Pistynia furą przez Prut. Nagle lód się załamał — Łazarski wraz z koniem utonął.

**Śniatyn.** Walne Zgromadzenie T. S. L. wybrało następujący Zarząd: prezes Władysława Niemczewska, nadto pp.: Berko, Böhmówna, Dancewicz Dąbrowska, Dzieniewiczowa, Nagelberg, Dr. Palesko, Poll, ks. Potrzebnicki, Dr. Ziemba.

**„Myśl i słowo"** wspaniałe wydawnictwo nakładem T. S. L. w Śniatynie — można zamawiać w Redakcyi i Administracyi „Gońca Pokuckiego". Dochód przeznaczony na cele T. S. L. Wydawnictwo godne poparcia.

**Zaleszczyki:** Wybory okręgu miejskiego wypełniły salę Rady miejskiej — samymi niemal żydami. Kiedy p. zewodniczący Dr. Blutreich wyjaśniał ważniejsze ustępy ustawy wyborczej, Syoniści nie pozwolili mu w języku polskim przemawiać, przerywali ustawicznymi okrzykami i oświadczyli, że posłem ich z Zaleszczyk może być tylko syonista. — Nadaremnie starali się robić później zebranie za zaproszeniami — na którem energiczny burmistrz przeprowadził wybór komitetu miejskiego (16 osób) i wybrano delegatów na zjazd w osobach dr. Blutreicha i p. Pawłowskiego.

**Smutnem i bolesnem** echem rozeszła się w dniach ostatnich wiadomość, że właścicielka Żukocina pani Szymanowska sprzedaje dobra swoje ks. metropolicie Szeptyckiemu, względnie ks. Wojnarowskiemu, a to celem parcelacyi pomiędzy Rusinów. Pogłosce tej p. Szymanowska stanowczo zaprzeczyła i całkiem racyonalnie, bo nie nosi się podobno z myślą parcelacyi, ale sama!! (sic!) dobra te między Rusinów parceluje. W Poznańskiem nazwiska kurczycieli ziemi i sprzedawczyków umieszcza się w t. zw. „Czarnej księdze" — podobna księga powstanie i u nas a nazwisko p. Szymanowskiej, w razie sprawdzenia pogłoski, będzie wioniało na jednem z miejsc pierwszych.

## Ogłoszenia.



Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.